

Stosunki USA z Izraelem po zwycięstwie Bidena

Marek Matusiak

Pomimo szczególnych stosunków łączących Stany Zjednoczone i Izrael premier Benjamin Netanjahu dość późno (wpis na Twitterze z 8 listopada) złożył gratulacje Joemu Bidenowi i Kamali Harris, w dodatku nie precyzując, czego one dotyczą. Rozmowę telefoniczną z prezydentem elektem odbył natomiast dopiero 17 listopada, wiele dni później niż przywódcy Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii czy Kanady. W jej trakcie obaj politycy ustalili, że wkrótce się spotkają.

Komentarz

- Zaistniała sytuacja wyraźnie kontrastuje z tą z 2016 r., kiedy Netanjahu rozmawiał z prezydentem elektem Donaldem Trumpem już nazajutrz po wyborach. Powściągliwe zachowanie premiera Izraela wynika z bliskich osobistych stosunków z Trumpem oraz obawy przed decyzjami, jakie odchodzący prezydent mógłby podjąć (lub od których mógłby się wstrzymać) w ostatnich miesiącach urzędowania, gdyby uznał postawę Netanjahu za nielojalną.
- Trump w wielu swoich działaniach odstąpił od dotychczasowych kanonów amerykańskiej polityki i były to posunięcia korzystne dla Izraela. Obejmują one m.in.: uznanie Jerozolimy za stolicę państwa, uznanie aneksji wzgórz Golan, cofnięcie sprzeciwu wobec rozbudowy żydowskich osiedli na Zachodnim Brzegu, znaczące osłabienie Autonomii Palestyńskiej, wycofanie się z porozumienia nuklearnego z Iranem (JCPOA), politykę „maksymalnej presji” wobec Teheranu, wreszcie – doprowadzenie do normalizacji stosunków między Izraelem a Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Bahrajnem i Sudanem. W wymiarze personalnym za relacje z Izraelem w administracji Trumpa odpowiadały niemal wyłącznie osoby pochodzenia żydowskiego i zazwyczaj wyraźnie sympatyzujące z izraelską prawicą. Wydaje się prawdopodobne, że ostrożne podejście do wyniku wyborów w USA wiąże się z tym, że rząd Netanjahu zabiega w tej chwili w Waszyngtonie o kolejne przełomowe decyzje, które po zmianie administracji przestaną być możliwe.
- Dorobek dwóch urzędujących przed Bidenem prezydentów oceniany jest w Izraelu skrajnie odmiennie. Pomimo przyjęcia w 2016 r. największego w historii pakietu pomocy wojskowej o wartości 38 mld dolarów prezydenturę Baracka Obamy wartościuje się negatywnie z powodu zawarcia przezeń porozumienia JCPOA z Iranem oraz krytyki rozbudowy żydowskich osiedli na Zachodnim Brzegu. W 2016 r. 63% Izraelczyków uznało Obamę za „najgorszego dla Izraela prezydenta USA w ostatnim trzydziestolecu”. Z kolei kadencja Trumpa, której dorobek stanowić będzie dla administracji Bidena punkt wyjścia, oceniana jest – z powodów przedstawionych powyżej – bardzo entuzjastycznie zarówno

przez rząd, jak i opinię publiczną. W sondażu z października br. ponad 60% izraelskich respondentów życzyło urzędującemu prezydentowi reelekcji, podczas gdy Bidena popierało mniej niż 20% badanych.

- Dotychczasowe wypowiedzi Bidena i jego współpracowników wskazują, że amerykańska polityka względem Izraela zawierać będzie zarówno elementy kontynuacji (m.in. utrzymanie w mocy decyzji odnośnie do Jerozolimy, poparcie dla normalizacji stosunków z państwami arabskimi), jak i próby powrotu do strategii Obamy w takich aspektach jak powstrzymywanie Izraela przed działaniami metodą faktów dokonanych na Zachodnim Brzegu czy odbudowa kontaktów z Autonomią Palestyńską. Największe obawy w Izraelu budzi zapowiedź Bidena o powrocie do rozmów z Teheranem na temat irańskiego programu nuklearnego. Na obecnym etapie bardzo trudno jednak prognozować, na ile przywrócenie obowiązywania JCPOA w jakiejś formie jest realne. W polityce regionalnej USA należy spodziewać się kontynuacji trendu widocznego w działaniach obu ostatnich prezydentów – spadku znaczenia Bliskiego Wschodu i stopniowego redukowania poziomu aktywności Stanów Zjednoczonych w regionie (przy zachowaniu uprzywilejowanych stosunków z wybranymi państwami, z Izraelem na czele).
- Administracja Bidena będzie dla rządu Netanjahu partnerem trudniejszym niż dotychczasowa. Przede wszystkim Izrael będzie zapewne w większym stopniu rozliczany przez USA ze swojej polityki wobec Palestyny i powstrzymywany przed działaniami mogącymi przekreślić szansę na rozwiązanie konfliktu z nią na zasadzie dwupaństwowej. Państwo żydowskie pod przywództwem Netanjahu będzie także dysponowało relatywnie słabszymi instrumentami nacisku na nową administrację. W odróżnieniu od Trumpa Biden nie jest zależny od elektoratu ani donatorów sympatyzujących z izraelską prawicą, a ponadto uzyskał on od żydowskiej diaspory w USA mocny mandat polityczny (zdobył wśród niej 70% głosów). Dodatkowo powrót Demokratów do Białego Domu oznacza wzmocnienie lewego skrzydła Partii Demokratycznej, krytycznie nastawionego do wielu aspektów postępowania Izraela, oraz powiązanych z nią organizacji żydowskich, np. J Street, krytycznych wobec prawicowej polityki Netanjahu. Zarazem sam Biden wielokrotnie na różnych etapach kariery (a także w rozmowie telefonicznej z Netanjahu 17 listopada) deklarował przywiązanie do kwestii bezpieczeństwa Izraela oraz uprzywilejowanego charakteru stosunków amerykańsko-izraelskich, co gwarantuje, że ewentualne „zaostrenie kursu” nie przekroczy granic wyznaczonych przez główny nurt polityki Stanów Zjednoczonych.
- Obie administracje będzie niewątpliwie łączyć waga przykładana do walki z antysemityzmem. O ile jednak gabinet Trumpa koncentrował się na promocji rozszerzającej definicji antysemityzmu, obejmującej także nadmierną/niewspółmierną krytykę Państwa Izrael czy wszelkie ruchy na rzecz jego bojkotu, o tyle prezydentura Bidena będzie najprawdopodobniej eksponować i piętnować przede wszystkim tradycyjny antysemityzm związany z działalnością skrajnej prawicy (zarówno w USA, jak i poza nimi) oraz wszelkimi formami historycznego rewizjonizmu.